Rok XXXIX | Niedziela 27 marca 1932 | Należytość pocztową opłacono ryczałtem. | Nr. 13

GAZETA KOŚCIELNA

TYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM KOŚCIELNYM

Prenumerata: Całoroczna 24 zł., — kwartalna 6 zł., miesięczna 2 zł. Zagranicą 30 zł. Numer poj. 50 gr.
Cena ogłoszeń: Cała strona 120 zł., drobne po 60 gr. od wiersza petitu.

ORGAN STOWARZYSZEŃ KAPŁAŃSKICH W POLSCE.
Własność Tow. Wzajemnej Pomocy Kapłanów we Lwowie.
Redagują:
X. Dr. Aleksander Pechnik i X. Franciszek Błotnicki.

Redakcja i Administracja: ul. Zygmuntowska 4. Tel. 24-61.
Konto czekowe P. K. O. Warszawa Nr. 151.755.
Rękopisów nie zwraca się

Wszystkim naszym Czcigodnym Współpracownikom, Prenumeratorom i Czytelnikom z okazji świąt zasyłamy najserdeczniejsze życzenia.

Moralne przyczyny dzisiejszego kryzysu gospodarczego.

Jak widać z tytułu, nie chcemy tu mówić o przyczynach kryzysu najbliższych, bezpośrednich, bo te są różnorodne i o nich rozprawiają ekonomiści i politycy, ale chcemy mówić o przyczynach kryzysu najgłębszych, istotnych, a więc moralnych, zależnych od ludzi, kierujących się w swych działaniach zasadami moralności, prawdziwej czy fałszywej.

Kryzys obecny wszechświatowy datuje się nie od dzisiaj, ani od wczoraj, ani od wielkiej wojny, ale od lat kilkudziesięciu przed wojną, a ma swe źródło w Ameryce, zwłaszcza w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej. Młody naród amerykański, będący w posiadaniu bogatego w zasoby naturalne kraju, od wielu lat przejął się zasadami i hasłami partji republikańskiej, dążącej do zbogacenia kraju za pomocą samowystarczalności, przedsiębiorczości i sprawności, oraz ekspanzji gospodarczej na zewnątrz. Hasła te opanowały naród amerykański zwłaszcza po wojnie domowej z 1860—64 roku, gdy murzyni zostali uwolnieni od wiekowej niewoli i gdy wskutek zapotrzebowania sił roboczych, z roku na rok wzmagał się napływ emigrantów ze wszystkich niemal krajów europejskich.

Hasła powyższe na pierwszy rzut oka wydają się, jeżeli nie dobre, to przynajmniej obojętne pod względem moralnym. W rzeczywistości jednak są one wyrazem materjalizmu i samolubstwa tak jednostkowego jak narodowego. Jeżeli bowiem wszyscy obywatele danego narodu lub państwa zechcą się bogacić, nic od nikogo nie przyjmować, ale innym swoje płody i wyroby narzucać i to w jak najszybszem tempie, to oczywiście ktoś inny, a względnie obywatele innych państw muszą na tem tracić i powoli zamieniać się w niewolników ekonomicznych.

Tak też się stało z Ameryką. Jak Niemcy w Europie przedwojennej zaciążyły nad innemi narodami i podbijały je w niewolę gospodarczą, tak Ameryka po drugiej stronie oceanu bogaciła się kosztem innych narodów, a zwłaszcza początkowo, przed wojną jeszcze, kosztem emigrantów ciężko pracujących, a licho wynagradzanych. I tak w samejże Ameryce wytworzyły się dwie kasty ludności, jednej tubylczej, a raczej dawniej osiadłej i lepiej zagospodarowanej, do której przedewszystkiem należały narody anglo-saskie, tworzące t. zw. stu-procentowych Amerykanów, a dalej kasty drugorzędnej, mniej wartościowej (przynajmniej w oczach Anglo-Sasów), kasty roboczej, składającej się przeważnie z narodów słowiańskich i romańskich. Pierwsi bogacili się i wyzyskiwali ostatnich, darząc ich wzgardą i stawiając ich nieraz na równi z murzynami i Chińczykami.

Skoro jednak Niemcy wdały się nieopatrznie w wojnę i zamiast zapanować nad całym światem ekonomicznie i politycznie, jak zamierzały, podcięły raczej swój byt polityczny i ekonomiczny, Ameryka w dwójnasób skorzystała na tem, bo naprzód wyzyskując niemiłosiernie przykre położenie walczących narodów, rozbudowała swój przemysł i handel, zalewając swemi towarami rynki europejskie, a następnie ściągała ogromny haracz w postaci długów wojennych z nieszczęśliwej Europy. To może się nazywać w języku kupieckim i dyplomatycznym sprytem, zręcznością lub korzystaniem ze sposobności, ale w zwykłym chrześcijańskim języku nazywa się samolubstwem i zachłannością.

Mówi znane przysłowie, że gdzie dwóch się bije, tam trzeci korzysta, co dosłownie powtórzyło się na Europie i Ameryce. Europa podzieliła się na dwa walczące obozy, a Ameryka z te-

go skorzystała. Etyka jednak katolicka orzeka, że tak ci, co się biją, są winni, jak i ten, co korzystając z grzechu cudzego się bogaci, czy tym grzechem jest walka, czy nierząd, czy pijaństwo, czy cokolwiek innego — nie robi różnicy.

Zło jednak jak i dobro jest zaraźliwe i nie zostaje nigdy odosobnione, ale obejmuje coraz to dalsze kręgi. Tak stało się i po wojnie. Inne narody, widząc przedsiębiorczość i spryt amerykański, zaczęły na gwałt naśladować zamorskie hasła i zwyczaje, nie bacząc na ich wartość moralną. Wszystkie więc państwa i narody powojenne rzuciły się rączo do pracy, do odbudowania zniszczonych ziem i miast, głosząc, jak Ameryka, hasła szybkiego bogacenia się, samowystarczalności i ekspanzji gospodarczej. I cóż się stało? Musiało się stać, co się stało, co własnemi oczyma dziś oglądamy. Musiał przyjść ogólno-światowy kryzys gospodarczy, bo pomyślmy sobie, jeżeli każdy kraj chce się bogacić, chce samemu sobie wystarczać, to jest, nie brać nic lub jak najmniej od innych narodów, a swoje wyroby i towary innym narzucać i zdobywać coraz to nowe rynki zbytu dla siebie, to przecież musi się to dziać z krzywdą innych narodów i jednostek ekonomicznie słabszych. A że w dzisiejszych czasach silnie rozbudzonego poczucia narodowego żaden naród nie chce stać się niewolnikiem drugiego narodu, czy to pod względem politycznym czy ekonomicznym, więc musi przyjść do najwyższej konkurencji czyli walki ekonomicznej między narodami i państwami, a następnie do kryzysu. Każdy naród bowiem chce jak najwięcej towarów u siebie wyrabiać i narzucać innym narodom, wskutek czego w każdym kraju nagromadza się, zwłaszcza wobec niesłychanego zmechanizowania pracy, ogromny nadmiar towarów, czekających na nabywców, wskutek czego ustają fabryki, robotnicy tracą zarobek i pracę, a towar, choć i on tanieje, nie ma jednak wskutek ogólnego zubożenia i bezrobocia zbytu. W ten sposób powstaje i musi powstać ogólna nędza.

Jeszcze raz powtarzamy, można to wszystko nazwać, jak się chce, można nazwać samowystarczalnością, przedsiębiorczością, sprawnością, ale w gruncie rzeczy jest to samolubstwo, czy jednostkowe, czy narodowe, jest to materjalizm i wyzysk, sprzeciwiający się najwyższemu prawu chrześcijańskiej miłości Boga i bliźniego. Oczywiście w tej sprawie nie wszystkie jednostki i narody jednakowo są winne, ale jedne mniej, drugie więcej, a może są i takie, co wcale nie są winne, bo dzisiaj panuje taki splot stosunków narodowych, politycznych i gospodarczych, że gdziekolwiek i z jakiejkolwiek przyczyny powstają zgubne prądy i winy, wszystkie narody i jednostki w mniejszej lub większej mierze dostają się w sferę ich wpływów, wskutek czego muszą i one chwytać się nieraz tych samych sposobów i metod dla własnej obrony.

Najwięcej może ucierpi obecnie inicjatorka tych wszystkich zgubnych prądów, Ameryka. A był czas, kiedy przed 33 laty rozlegał się nad Ameryką donośny i czysty głos Namiestnika Chrystusowego, świątłego papieża Leona XIII, ostrzegającego naród amerykański przed zgubnemi doktrynami t. zw. amerykanizmu, któremu hołdowali nietylko innowiercy, ale i niektórzy katolicy amerykańscy.

Ów amerykanizm, potępiony przez Leona XIII, głosił, że na dzisiejsze czasy już nie mają tyle znaczenia, co dawniej, cnoty nadprzyrodzone, zwłaszcza tak zwane „bierne“, jak pokora, cierpliwość, łagodność, posłuszeństwo i t. d., ale że trzeba więcej rozwijać cnoty przyrodzone i czynne, aktywne, jak przedsiębiorczość, odwagę, sprawnośść, ambicję i t. d. Widzimy dzisiaj, do czego Amerykę i świat zaprowadziła ta nadmierna, gorączkowa działalność, żądza bogactw i złota, pochodząca z miłości własnej i pychy. Słusznie mówi nasze stare przysłowie, że *„małe parta, idą do czarta“*. Wszystko w miarę, a wszystko po Bożemu, bo kto z Bogiem, to i Bóg z nim. Trzeba umieć panować nad swemi namiętnościami, czyto jest pycha, czy chciwość, czy zazdrość, gniew i t. d. Hołdowanie jakiejkolwiek namiętności zawsze wychodzi na szkodę temu, kto jej hołduje i innym.

Nie trzeba nigdy tracić z oczu pierwszego, najważniejszego celu życia, którym jest udział w królestwie Bożem, a nie bogacenie się, kult złotego cielca, materjalizm. *„Cóż pomoże człowiekowi,* mówi Zbawiciel, *jeśliby wszystek świat zyskał, a na duszy swej szkodę podjął?“* (Mat. 16. 26). Trzeba też pamiętać, że oprócz nas są i inni, którzy mają równe z nami prawo do życia i dobrobytu, a których powinniśmy miłować jak siebie samych. Kto ma więcej od innych, niech pamięta, że nie jest absolutnym panem darów Bożych, ale ich włodarzem, zarządcą i będzie musiał kiedyś zdać przed Bogiem ścisły rachunek ze swego włodarstwa. Oczywiście, że nie zawsze najlepszą jest rzeczą rozdać wszystko między ubogich, jak to uczyniło wielu Świętych, ale tak obracać kapitałem, aby nietylko siebie utrzymać, ale i największą liczbę bliźnich. Chodzi mianowicie o utrzymanie warsztatów pracy, mogących wyżywić przyzwoicie setki i tysiące robotników i ich rodziny.

(Dok. nast.) *X. W. Kwiatkowski*, C. R.

U podstaw nowego prawa małżeńskiego.

(Ciąg dalszy.)

Przewiduje również projekt (art. 27), możliwość zawarcia małżeństwa przez pełnomocnika (prawo kanon. *per procuram)*, jako też w razie niebezpieczeństwa śmierci zezwala na zawarcie prywatne małżeństwa bez udziału urzędnika stanu cywilnego lub duszpasterza, jeżeli ten udział nie jest możliwy, — z tem, że po ustąpieniu niebezpieczeństwa winny być dodatkowo dopełnione formalności (art. 29). Jest to więc coś podobnego jak i wypadek przewidziany w prawie kanonicznem, jeżeli asystencja duszpasterza czy wogóle kapłana jest niemożliwa (np. w krajach misyjnych lub akatolickich, gdzie niema kapłana w bliskości).

Ślub zawarty przed duszpasterzem miałby moc prawną narówni z cywilnym, lecz pod warunkiem przesłania protokolu, sporządzonego stosownie do przepisów o aktach st.

cyw. w przeciągu trzech dni do odnośnego urzędu st. cyw. Art. 30 jeszcze wyjaśnia, że dowodem zawarcia małżeństwa ma być akt, sporządzony przez urzędnika st. cyw. i nie może go zastąpić protokół ślubu (wydany przez duszpasterza). Cóż to znaczy? Znaczy, że projekt tylko f o r m ę zawarcia małżeństwa pozostawia do woli, ale jeżeli chodzi o istotę, to stoi na stanowisku, że ważność swoją ślub czerpie tylko z prawa cywilnego.

Pogląd ten zewnętrzno-legalistyczny na źródło prawnej ważności małżeństwa nie jest wprawdzie wyrażony bezpośrednio w żadnym artykule projektu, ale niewątpliwie taki jest sens, zarówno prawny, jak i logiczny, kilku odnośnych art. (25, 26, 30).

Istotnie, na punkcie prawnego umocowania węzła małżeńskiego Komisja Kodyfikacyjna popełniła najelementarniejszy błąd — i to właśnie błąd prawniczy. — Skoro już na innem miejscu wspomnieliśmy o fałszywych założeniach i błędach logicznych autora projektu i skoro to znowu podkreślamy, to musimy ten zarzut uzasadnić; ferowanie bowiem zarzutów z lekkiem sercem, jak to, niestety, czynią niektórzy „pojedynkowicze" z pośród naszych publicystów, uważamy za rzecz nie etyczną i nie licującą ani z publicystyką katolicką wogóle, ani z powagą omawianego tematu w szczególności[6]).

Otóż błąd ten polega m. in. na bezzasadnem pomieszaniu pojęć o podmiotach prawa. Członkowie Komisji Kodyfikacyjnej, jako prawnicy, powinni byli rozumieć, że małżeństwo, będąc instytucją, wywodzącą się wprost z prawa naturalnego (abstrahujemy tu od prawa Bożego), pod względem swej istoty nie może być uzależnione zasadniczo od prawa pozytywnego; i że jako kontrakt (abstrahujemy od sakramentu) dotyczący nie tylko życia zewnętrznego, fizycznego, ale też we właściwej mierze wewnętrznego świata nupturjentów *(consensus voluntatis)*, nie może polegać bez reszty na prawie świeckiem. Toć bowiem: *de internis nec consul iudicat*... Owszem, nie tylko „konsul", czy najwyższy sędzia, nie może sądzić o wielu rzeczach odnośnie do związku małżeńskiego — ale możemy dodać: *nec Caesar* — ani nawet uosobienie najwyższego majestatu rzeczypospolitej! Nietylko to; ani nawet Kościół wzgl. Stolica Apostolska nie przyznaje sobie kompetencji wpływania swem prawem pozytywnem na istotę małżeństwa — i gdy chodzi o naruszenie zasady, ma jedną odpowiedź: *Non possumus!*

Zasadą jest: „C o B ó g z ł ą c z y ł"... Mniejsza o to, czy ze zrozumieniem czy bez zrozumienia tej sfery, w którą sięga małżeństwo, — czy godnie czy niegodnie dani ludzie się łączą tym węzłem, oni przechodzą przez próg tej instytucji, siłą samego faktu, siłą wyrażonej woli, która splata nierozerwalny węzeł „z g o d y": t. j. siłą ślubu małżeńskiego. Przechodzą przez próg, którego nie wolno przekroczyć zpowrotem pod żadnym pozorem, dla żadnej przyczyny ludzkiej, jeżeli tylko w a ż n i e (bez rozrywającej przeszkody) ten krok uczynili.

[6]) Uważamy też różne „bojowe" publikacje, operujące kaskadami wymyślań i niepoważnego zrzędzenia, za chybione, choćby nawet wyszły z pod pióra autorów skąd inąd poważnych.

Pewne, nader rzadkie i wyjątkowe wypadki rozwiązania węzła małżeńskiego wyrokiem Stolicy Apostolskiej (o których niżej będzie mowa), potwierdzają zasadę, gdyż Kościół w tym względzie odwołuje się do prawa Bożego i wyrokuje na podstawie władzy, którą mu dał Chrystus, a Chrystus ma „wszelką władzę w niebie i na ziemi"...

Jeśli więc Kościół nie uzurpuje sobie zbytniej władzy, gdy chodzi o stanowienie o istocie węzła małżeńskiego, choć prędzej miałby do tego tytuł, — to jakiem prawem możemy uznać kompetencję państwa, którego suwerenność, oczywiście, musi być bezsprzeczna, ale nie może się odnosić do rzeczy poza właściwym zakresem?

(C. d. n.). *A. B.*

Konfuzja anglikańska w sprawie „kontroli urodzin"[1]).

Podczas gdy kryzys powszechny zaostrza się i wywołuje wszędzie bolesne następstwa, szkoła neomaltuzjańska nie przestaje głosić, że ona potrafi usunąć pierwszą przyczynę naszych dolegliwości, którą ma być przeludnienie. Trzeba według niej „zracjonalizować proces generacji", jeżeli się chce, aby dzisiejsi uczestnicy w biesiadzie życia mogli ją spożywać z zadowoleniem, albo i uczynić ją obfitszą. Oto jest ideał etyki małżeńskiej, o który walczą szczególnie w krajach anglo-saskich, zwolennicy „kontroli urodzin".

Niedawno „Amerykańskie Stowarzyszenie Kobiet" odznaczyło medalem honorowym najsławniejszą przedstawicielkę dzisiejszej szkoły neo-maltuzjańskiej Małgorzatę Sauger, prezydentkę w Stanach Zjednoczonych „Ligi kontroli urodzin" („Birth Control League"). Dekoracja była dobrze zasłużona, bo ta dygnitarka otworzyła między innemi w Ameryce znaczną liczbę klinik „Kontroli urodzin", czyli ajencje zabijania dzieci, szkół przeszkadzających zapłodnieniu.

Co przytem zadziwia szczególnie, to fakt, że tej szkole przeciwnej etyce małżeńskiej i rodzinie chrześcijańskiej sprzyjają także wybitni protestanci, jak np. Percy Deamer, który niedawno, jak donoszą dzienniki, pozwolił sobie w „Abacji Westminsteru" wypowiedzieć twierdzenie, że żaden Kościół chrześcijański nie zabronił kontroli urodzin, tylko niektórych form tej kontroli! „Wielu sądzi, że Kościół katolicki jej zakazuje, ale oczywistą jest rzeczą, że w tym względzie były ważne i liczne wyjątki. Oprócz tych wyjątków dozwolona jest kontrola, jeżeli przybiera formę abstynencji stałej lub perjodycznej... Problem ten jest naukowy i medyczny i nie można go rozwiązywać kryterjami fizjologicznemi i etycznemi z wieków średnich".

Słowa te dowodzą wielkiego pomieszania pojęć i nietrudno na nie odpowiedzieć. Po pierwsze nie można przyznać żadnego znaczenia deklaracjom różnych sekt protestanckich, zezwalającym na kontrolę urodzin lub pewne jej formy, ale chodzi o to, czy ona zgadza się z moralnością przyrodzoną i chrześcijańską.

Wiadomo, że konferencja w Lambeth z r. 1930, w której uczestniczyło ponad 300 biskupów anglikańskich (o której też była mowa w swoim czasie i w „Gaz. Kość."), uchwaliła wielką większością re-

[1]) Por. artykuł w nrze z 18—19 stycznia r. b. „Osserv. Rom.".

zolucję (15-ą) treści następującej: „Tam, gdzie odczuwa się wyraźnie obowiązek moralny ograniczenia lub przeszkodzenia urodzinom, należy posługiwać się metodą zgodną z zasadami chrześcijańskiemi. Pierwszą i zwyczajną metodą jest zupełne powstrzymywanie się od wszelkiego stosunku, o ile ono jest konieczne, prowadząc z pomocą Ducha Św. życie karne i powściągliwe. W tych jednak wypadkach, w których jest obowiązek moralny, wyraźnie pojmowany, ograniczenia lub przeszkodzenia urodzinom i tam, gdzie jest słuszna racja moralna, przeszkadzająca zupełnemu wstrzymywaniu się, Konferencja uznaje, że można używać innych metod, byleby to działo się pod kierownictwem tych samych zasad chrześcijańskich. Konferencja przypomina, że silnie potępiła używanie jakiejkolwiek metody, przeszkadzającej urodzinom, z pobudek egoizmu, rozpusty lub dogodności".

W tych wyrażeniach, zaprawionych protestami na korzyść zasad etyki chrześcijańskiej, ale umyślnie dwuznacznych, otwarto bramę dla praktyk niemoralnych, które przeszkadzają zapłodnieniu. To też wywołały one wśród samych protestantów głośne okrzyki zgorszenia i założyli przeciwko nim protest katolicy z kardynałem Bourne na czele. Zresztą „Raport" drugiej komisji Konferencji wymienionej, mówiący o motywach, które mogą usprawiedliwiać ograniczanie lub przeszkadzanie urodzinom, nie pozostawia żadnej wątpliwości, że ta rezolucja ma tendencję neo-maltuzjańską.

Ale protenstanci i anglikanie powołują się tu w obronie swych zapatrywań na podobne rzekomo stanowisko Kościoła katolickiego wobec systemów, kontrolujących lub przeszkadzających narodzinom, jak gdyby on nie zawsze zachowywał jednakową surowość w tym względzie, lecz niekiedy dopuszczał pewne wyjątki.

To przypuszczenie jest całkiem niezgodne z prawdą (wyrażono je także w „Raporcie" Konferencji w Lambeth). Prawdą jest, że nie przytoczono żadnego dokumentu, któryby je uzasadniał, a za to posiadamy bardzo liczne dokumenty, dowodzące czegoś wprost przeciwnego. Od r. 1816 do 1901 Trybunał Penitencjarji i Kongregacja S. Officii odpowiedziały 12 razy na zapytania, dotyczące postępowania z penitentami, którzy używali metod zapobiegawczych. Otóż wszystkie te odpowiedzi orzekają całkiem wyraźnie, że te metody są niedozwolone, albo przynajmniej to suponują. A teraz posiadamy w encyklice „C a s t i C o n n u b i i" najbardziej autorytatywne potwierdzenie tego, co sądzi katolicyzm o praktykach, wykonywanych pod nazwą eufemistyczną „K o n t r o l i u r o d z i n".

Ostatnią dwuznaczność znajdujemy w przytoczonych słowach Dearmer'a: „Kontrola jest także dozwolona, jeżeli przybiera formę stałej lub perjodycznej abstynencji". Jest to rażące pomieszanie pojęć: abstynencja nie ma w sobie nic niedozwolonego, jest ona przeciwnie niekiedy obowiązkowa i przystojna. Dlatego Kościół już słowami św. Pawła doradzał ją wiernym.

Tu nasuwa się jeszcze jedna refleksja: Dlaczego występuje się z takim zapałem przeciw mnożeniu się ludności teraz, kiedy statystyki dzisiejsze mówią o powszechnem i szybkiem zmniejszaniu się liczby urodzin u wszystkich narodów cywilizowanych, które zagraża tak wielkiem niebezpieczeństwem ich hegemonji światowej?

Relacja dra Ferdynanda Boverat (wiceprezydenta francuskiej rady wyższej, zajmującej się statystyką urodzin), przedłożona we wrześniu ubiegłym kongresowi międzynarodowemu, który obradował nad temi sprawami w Rzymie, jest bardzo pouczająca. Także inni uczestnicy tego kongresu uderzyli na alarm z powodu spadku urodzin, który z biegiem czasu musi odbić się fatalnie na cywilizacji europejskiej, zwłaszcza jeżeli się uwzględni płodność daleko wyższą ras kolorowych.

Nie sztuczne i niemoralne ograniczanie życia jest ludzkości potrzebne, ale chrześcijańska jego organizacja. Trzeba uświadamiać narody o obowiązku solidarności socjalnej i wzywać do wykonywania prawa miłości chrześcijańskiej i tak bronić cywilizację przed grożącem jej strasznem niebezpieczeństwem. *X.*

Z męczeńskich dziejów Kościoła katolickiego w Afryce.

Nowy tom „Pism Ojców Kościoła".

Poznańskie wydawnictwo „Pism Ojców Kościoła w polskiem tłumaczeniu", zostające pod naczelną redakcją profesora, obecnie rektora Uniw. Pozn., dra Jana Sajdaka, powiększyło się niedawno o nowy tom[1]). Jest nim dziełko biskupa Wiktora z Wity, noszące w oryginale tytuł „Historia persecutionis Africanae provinciae", w przekładzie zaś ks. dra Jana Czuja nazwane „Dziejami prześladowania Kościoła w Afryce przez Wandalów". Autor przedstawił w niem cierpienia chrześcijan-katolików w dawnej rzymskiej Afryce za rządów dwu arjańskich królów wandalskich. W pierwszej z 3 ksiąg (dawniejsi wydawcy dzielili dziełko na 5 ksiąg) objął czasy króla Genzeryka (428—477), a w dwu następnych okres panowania Huneryka (477—484). Materjał do pierwszej księgi czerpał biskup Wiktor ze źródeł pośrednich, w dalszych zaś księgach opowiedział głównie własne przeżycia, których doznał jako naoczny świadek opisywanych wypadków. A były te wypadki pełne grozy i okrucieństwa.

Prześladowanie afrykańskie było wynikiem walki germańskiego arjanizmu z rzymskim katolicyzmem. Ze wzrastającym bowiem w IV w. po Chr. naporem plemion germańskich na północne granice państwa rzymskiego znalazła się dawna cywilizacja grecko-rzymska i nowa chrześcijańska wobec niszczycielskiej postawy wroga. Po zalaniu prawie całego imperjum rzymskiego przez arjańskich przeważnie Germanów i po założeniu potężnych narodowych państw przez Wizygotów w południowej Galji i Hiszpanji, a przez Wandalów w Afryce, wzrosło ogromnie znaczenie arjanizmu, uważanego za religję tych plemion. Kościół arjański ze swymi biskupami i kapłanami stał się szczególnie wśród Wandalów kościołem państwowym i służył państwu za narzędzie jego polityki. Ponieważ wszyscy, bez względu na religję, poważni obywatele rzymscy, mieszkający w Afryce, nie łączyli się z Wandalami jako najezdcami z pobudek patrjotycznych, katolicy zaś stronili od nich jako od heretyków także z pobudek religijnych, przeto głównie na nich

---

[1]) Wiktor z Wity: „Dzieje prześladowania Kościoła w Afryce przez Wandalów". Z łacińskiego przetłumaczył, wstępem i komentarzem zaopatrzył ks. dr. Jan Czuj. — Pisma Ojców Kościoła w polskiem tłumaczeniu pod naczelną redakcją prof. Uniw. Pozn. Dr. Jana Sajdaka. Poznań 1930, Jan Jachowski, Księgarnia Uniwersytecka. Str. 130, 8⁰.

jako na wrogów nowego porządku rzeczy zwalił się cały ciężar prześladowania, jak to widać z opowiadania biskupa Wiktora. Nienawiść i zawiść, połączone ze strachem, oraz chęć zaborczej propagandy skłoniły władców wandalskich, Genzeryka, a później w wyższym jeszcze stopniu Huneryka, namawianych przez biskupów i kapłanów arjańskich, do wystąpienia najpierw przeciwko katolickiej hierarchji kościelnej, przeciwko biskupom i niższym duchownym, następnie przeciwko świątyniom i mieniu oraz sprzętom tych świątyń, a wreszcie przeciwko wiernym i ich własności.

Aby sobie wyrobić pojęcie o tem iście „wandalskiem" prześladowaniu katolików, wystarczy zwrócić uwagę na najróżniejsze rodzaje tortur, stosowanych względem nich. Autor wymienia następujące męczarnie: Otwieranie ust zapomocą kołków i pchanie do gardzieli kału, podawanie w cuchnących naczyniach wstrętnej wody morskiej, octu i fusów z wina, wycinanie żył na czole i goleniach, ładowanie ciężarów na starców, niewiasty i dzieci jakby na juczne bydlęta, rzucanie niemowląt o posadzkę, wyłamywanie członków, naginanie ich ku głowie i przywiązywanie do niej strunami nakształt instrumentów muzycznych, obcinanie ich i kaleczenie, bicie żelaznemi prętami i bodźcami oraz kijami nabijanemi gwoźdźmi w ten sposób, że te gwoździe zostawały po uderzeniu w ciele, ścinanie mieczem setek osób pod obronnemi murami twierdz celem zmuszenia oblężonych do poddania się pod wpływem zaduchu rozkładających się trupów, obkładanie obnażonego bez względu na płeć i wiek rozpalonemi płytami żelaznemi, palenie żywcem, wsadzanie na dziurawe statki i wywożenie na morze celem zatopienia, przywiązywanie do wozów pędzących po miejscach ciernistych i kamienistych, przeszywanie strzałami w kościołach i domach przez drzwi i okna otwarte, skazywanie na kopanie dołów lub ścinanie zboża na słonecznej spiekocie, zmuszanie ludzi wybitnych i poważnych do strzeżenia bydła i trzody narówni z koziarzami i pastuchami, prowadzenie matron katolickich i szlachetnych niewiast po odarciu im skóry z włosami z głów przez miasto wśród tłumów gawiedzi, powtórne udzielanie chrztu katolikom przez Arjan, nie uznających chrztu katolickiego, żywienie skazanych suchym jęczmieniem, morzenie głodem i t. p. Zdobywali się więc Wandalowie na takie męczarnie względem katolików afrykańskich, na jakie zdobyć się może jedynie wyrafinowana złość i przewrotność ludzka, świadcząca o zwyrodnieniu prześladowców. Nietylko dorównywali w nich poganom, ale ich przewyższali, katolicy zaś, wśród których wylicza autor cały szereg wybitnych postaci męczenników i wyznawców, bohaterów wiary i cnoty, ginęli mężnie w prześladowaniu lub przeszedłszy zwycięsko przez morze mąk, trwali wiernie przy swych ideałach.

Dziełko Wiktora z Wity jest pierwszorzędnem źródłem historycznem dla dziejów Kościoła katolickiego w rzymskiej Afryce w V. w. Pisane pod świeżem wrażeniem okropnych wydarzeń, przedstawia je w jaskrawych barwach, okazuje prześladowanym najgorętsze współczucie, a chociaż przez to mogłoby się wydawać jednostronnem i niesprawiedliwem dla prześladowców, nie można przecież w niem nigdzie wykazać świadomego fałszu. W opowiadanie swe wplótł autor także tekst ważnych dokumentów jak obszerne „Wyznanie wiary, wręczone królowi Hunerykowi przez katolickich biskupów, zaproszonych na dysputę z Arjanami do Kartaginy na dzień 1 lutego 484 r. (Księga wiary katolickiej, str. 72—92), i edykt prześladowczy Huneryka z d. 24 lutego 484 r. (str. 93—98).

Łaciński język dziełka biskupa Wiktora jest dosyć płynny i żywy, miejscami retorycznie zabarwiony, chociaż nie bardzo wyrobiony i nie bez usterek, czego jednak w przekładzie nie można odczuć. Sposób pisania autora nie jest bez uroku i jako pisarzowi nie można mu odmówić uznania; kto bowiem potrafi tak porywająco opisywać straszne zjawiska natury, jak Wiktor przedstawił klęskę głodową z 484 r. i kto w tak pełnych wrażenia słowach umie wyrazić ból, ogarniający go z powodu cierpień współwyznawców, jak to uczynił autor w ostatnim rozdziale dziełka w modlitwie tworzącej jego zakończenie, ten zasłużył sobie na niepoślednie miejsce w historji literatury.

To więc dziełko biskupa Wiktora z Wity, ważne i jako pomnik historyczny i jako traktat budujący, utwierdzający w umiłowaniu najświętszych ideałów katolickich, przełożył po raz pierwszy na język polski ks. dr. Jan Czuj, znany tłumacz kilku dzieł i autor wielu rozpraw z literatury patrystycznej. Poprawny język przekładu, zwięzły i gruntowny wstęp, trafne objaśnienia oraz trzy wykazy ułatwią czytelnikom dokładne zapoznanie się z dziełkiem, na co ono w zupełności zasługuje. Zapoznać się z niem powinni przedewszystkiem miłośnicy literatury i historji powszechnej, a zwłaszcza kościelnej.

Poznań, *Jan Ujda.*

P. S. Druk książki rozpoczęto w r. 1930, ukończono dopiero we wrześniu 1931 r. Z winy drukarni wynikły (oprócz innych poprawionych na końcu książki) następujące niedokładności: Na okładce tytułowej przy kilkudziesięciu pierwszych egzemplarzach wydrukowano: „Historja prześladowania wiary w Afryce", a więc inaczej niż brzmi tytuł na str. 3, gdzie znowu między słowami „z łacińskiego" a „przetłumaczył" opuszczono wyraz „oryginału" i odbito: „wstępami" zamiast „wstępem... zaopatrzył".

Zagajenie Kongregacji dekanalnej.

Przezacni Bracia Kondekanalni!

Upoważniony przez czcigodnego X. dziekana chcę przemówić kilka prostych słów, jako zagajenie dzisiejszej Kongregacji. Co będzie treścią mojego przemówienia? Oczywiście, nie co innego, tylko sprawy będące w związku z Kongregacją i z naszem powołaniem kapłańskiem.

W myśl rozporządzenia naszej Władzy duchownej mamy na Kongregacji najpierw przypomnieć sobie niektóre kwestje z nauk teologicznych, mianowicie te, które wyznaczono do opracowania poszczególnym Braciom. Wysłuchamy chętnie referatów i przeprowadzimy nad niemi dyskusję, a to rozszerzy horyzont naszej wiedzy teologicznej i w praktyce duszpasterskiej zapewne nieraz nam się przyda.

Czy jednak mamy na tem poprzestać? Czy to jedyny cel naszego dzisiejszego Zebrania? Sądzę, że nie. Jakiż tedy może być drugi cel naszej Kongregacji? Niech mi będzie wolno wyrazić życzenie, byśmy dzisiaj w braterskiej pogadance znaleźli ulgę i pociechę w coraz trudniejszem położeniu naszem, jako ludzi i jako duszpasterzy.

W polskiej naturze leży narzekanie na wszystkich i na wszystko. Czasem narzeka się, choć niema zupeł-

nie podstawy, niekiedy, choć jest powód, narzeka się zadużo. Ale zaprawdę obecne czasy dają nam zbyt wiele powodów do słusznego narzekania i do stawiania na przyszłość czarnych horoskopów. Ludzie biadają obecnie wskutek ogólnego kryzysu gospodarczego i drżą na myśl, do czego dojdzie, gdy kryzys długo jeszcze potrwa. Biadają, bo po latach pomyślnych gospodarczo przyszła prawie nagle depresja taka, że jak popularnie mówią, niema całkiem na wsi z czego grosza zrobić. Niestety ogół nie chce dostosować wydatków do dochodów — skutkiem czego ludzie wpadają w długi i gotowi wyzbyć się nawet żywiącego ich zagona, a potem iść na żebry, lub chwycić się bandyckiego rzemiosła. Ciekawa rzecz, że ludzie narzekając coraz bardziej na ogólny kryzys gospodarczy, wskazują na księży, jako jedynych członków społeczeństwa, których kryzys nie dotyka: „Co ta księżom — im niczego nie brakuje"! Czyż nie dolatują do naszych uszu podobne prawie już „aforyzmy"? I niema sposobu na zatkanie ust złośliwym ludziom. Nie chcą zrozumieć, że proboszczom musi być coraz gorzej, bo stracili rentę z dawnych fundacyj skutkiem ostatnich zmian waluty — bo zmniejszyła się ilość morgów w ich gospodarstwach rolnych, a jak powszechnie wiadomo, gospodarowanie najętymi ludźmi obecnie wcale nie przynosi dochodu. Coraz gorsze oczywiście czasy nadchodzą i dla księży kooperatorów, bo gdy się kurczą iura stolae i stypendja mszalne, gdy ofiarność lepszych ludzi z powodu braku grosza ustaje, to naturalnie położenie wszystkich księży nie wesołe.

Ale nie w naszej mocy zmienić ten stan rzeczy — głową muru nie przebijemy. Trzeba nam się pogodzić z losem i pocieszać się nadzieją, że nastaną lepsze czasy... A oczywiście roztropność każe nam dostosować się do sytuacji. Mogliśmy w lepszych czasach wydawać dużo na nasze potrzeby i na różne cele, bo mieliśmy na to — teraz, skoro brak środków, musimy zmniejszyć wydatki do granic, wskazanych stanem kurczących się dochodów. Budżet nasz niech się obraca w granicach równowagi. Sknerstwo i skąpstwo na dobre cele niech będzie od nas dalekiem — równie jednak daleką niech będzie lekkomyślność w wydatkach i rozrzutność, bo one i na księdza gorzki sprowadzą koniec. Wszak znamy smutne wypadki nawet z ostatniego roku...

Ale mniejsza o coraz gorszy stan naszych finansów. W ostatnich czasach często powtarzaliśmy w brewiarzu: „...Domine, divitias et paupertatem ne dederis mihi, sed tantum victui meo tribue necessaria". Miejmy w Bogu nadzieję, że nie braknie nam chleba powszedniego.

Groźniejszą i dla nas przykrzejszą sprawą jest coraz gorszy stan moralny naszych parafjan. Ze zgrozą patrzymy, jak od kilku lat dziczeje ludność. Nie pomagają nauki, kazania, rekolekcje, nie pomagają prośby i groźby. Nad duszami wielkiej części naszych owieczek panuje odpadły od Boga duch czasu i ostatecznie panuje szatan. Jest tak źle, że słyszymy księży mówiących: „Nie cierpię ludzi, nie mogę patrzeć osobliwie na dorosłą młodzież i na młodych mężczyzn... Szkoda nad nimi pracować!" A jeszcze inni księża mówią nawet: „Lepiej, żeby ci ludzie przestali chodzić do kościoła, bo widać chodzą tylko na kpiny z nabożeństw i z księży — Kościół jest dla nich tylko okazją do obrazy Boskiej"... Czy nam — przezacni Bracia — wolno tak w czambuł potępiać parafjan naszych? Czy mamy opuścić ręce? Nie! Korzystajmy z tego, że jeszcze dużo ludzi chodzi do kościołów naszych w niedziele i święta. Zachęcajmy ich w różny sposób, by jak najczęściej i jak najliczniej chodzili, by wprawiali do tego dzieci swoje od maleństwa. I starajmy się znów w różne sposoby, jakie nam podda gorliwość duszpasterska, wpływać na ludzi, by się trzymali Wiary św. i według niej żyli. Lepszych utwierdzajmy w miłości Boga, upadłym wskazujmy straszny koniec i do pokuty, do spowiedzi zachęcajmy przy każdej sposobności.

Niestety w naszym wielkim dekanacie jest nas księży starych stosunkowo duża ilość. My nie potrafimy z taką ruchliwością i energją pracować, jak w młodszych latach. Spiritus quidem promptus, caro tamen infirma. My sobie jednak powtarzamy często: „Quantum potes, tantum aude" i co tylko w naszej mocy, robimy. Wy młodsi wytężcie siły ciała i duszy, z całą energją i z płomienną gorliwością pracujcie w Winnicy Pańskiej w porozumieniu z nami — duchem gorejący służcie Panu! My się cieszyć będziemy waszymi wysiłkami. A choćbyście nie widzieli owoców waszej pracy, będziecie mieli wewnętrzną satysfakcję z dobrze spełnionego obowiązku, a u Boga zaskarbicie sobie nagrodę zbytnio wielką. Dla miłości Boga i dusz ludzkich pracujmy mimo niewdzięczności i złości świata. Źle jest, a będzie może jeszcze gorzej mimo naszych wysiłków. Może Kościół św., a przez Kościół P. Jezus zażąda od nas większych i największych ofiar — bądźmy przygotowani. Ostatnie lata wskazują nam bohaterów wiary i miłości Boga, zamordowanych okrutnie za wierną służbę Chrystusowi Panu: X. Pro w Meksyku, X. Budkiewicza i tylu innych na obszarach bolszewickiej Rosji. Kto nam zaręczy, że i w Polsce, za naszych czasów, nie przyjdzie prześladowanie Kościoła i w pierwszym rzędzie prześladowanie księży? Mówmy sobie na wszelki wypadek naprzód od czasu do czasu: „Pro Ecclesia et pro Te Christe paratus sum ad omnia". Tak nam dopomóż Bóg! Były już takie czasy, były i gorsze. Przeminęli, jak burza, Nerony i Djoklecjany, przeminą Callesy, Leniny, Staliny, a Chrystus-Król królować będzie na wieki.

Byśmy spełnili swoje powołanie w doli i niedoli, potrzeba nam, jako fundamentu tego, o czem od czasu do czasu myślimy w prywatnych naszych rozmyślaniach i co nam kładą na serce w czasie rekolekcyj kapłańskich — potrzeba nam nieustannie pamiętać o ważności i świętości naszego powołania kapłańskiego. I na ten temat, jako główny obrok duchowny z Kongregacji dzisiejszej — zwróćmy jeszcze przez chwilkę naszą uwagę. Wszyscy księża znają te prawdy i obowiązki swoje — ale widać nie wszyscy przejmują się niemi tak, jak powinni, nie wszyscy postępują zgodnie z ważnością i świętością powołania kapłańskiego. Niestety z przerażeniem ubolewamy nad kilku kapłanami, nawet z naszej diecezji, którzy w ostatnich latach stali się zdrajcami Kościoła i Chrystusa Pana. Opuścili chorągiew niebieskiego Wodza i Mistrza Jezusa, a poszli pod chorągiew Lucypera. Oby się opamiętali — oby jak najrychlej uderzyli się w piersi i upadli do stóp niebieskiego Pasterza. Czy nastąpi zbawienny zwrot w życiu zbłąkanych, ongi braci naszych? Corruptio optimi pessima. Szatan nie tak łatwo wypuści ze swych szponów byłych oficerów z pod chorągwi Chrystusa. A przecież trzeba się modlić o ich nawrócenie. Straszno pomyśleć, że może spełnić się na nich przerażająca groźba: „W ziemi Świętych nieprawość czynił, nie ogląda chwały

Pańskiej" (Is. 26, 10). Myśląc o tem, nie poprzestawajmy na biadaniu i ubolewaniu nad upadkiem innych, ale pamiętając o przestrodze: „qui stat, videat, ne cadat", ponawiajmy jak najczęściej postanowienie wytrwania w chętnej, gorliwej pracy pod chorągwią niebieskiego Wodza. Z świętą radością, ale oczywiście i z głęboką pokorą mówmy sobie, że jesteśmy kontynuatorami pracy Boskiego naszego Mistrza. Według Jego nakazu i przykładu rozszerzajmy nieustannie wśród ludzi najważniejszą oświatę Bożą, wyjaśniajmy im przykazania Boże i do ich wypełniania zachęcajmy, ściągajmy dla nich łaski Boże z nieba przy pomocy Sakramentów św. i Najśw. Ofiary i niebo ludziom otwierajmy. A wśród św. pracy zwracajmy do siebie często słowa Pisma św.: „ne cum aliis praedicaverim, ipse reprobus efficiar". W myśl tej przestrogi niech każdy z nas odświeży w sobie postanowienie, nieraz pewnie czynione: „Będę przedewszystkiem sam w sobie pomnażał oświatę Bożą — przyjemność sprawiać mi będzie czytanie książek religijnych i pism dla księży wydawanych. P. Jezus dopomoże mi do zbawienia mej duszy, bo w mojem postępowaniu będę się oglądał skrupulatnie na przykazania Boga i Kościoła. Nietylko dla innych będę sprowadzał łaski z nieba, ale przedewszystkiem sam dla siebie będę czerpał skwapliwie ze zdrojów Zbawicielowych. Przypilnuję się, bym w łasce Bożej żył i w łasce Bożej umierał".

Po Kongregacji dzisiejszej miejmy nadal jeszcze żywiej, niż dotąd, w pamięci zachętę św. Pawła, wzywającą nas do wytrwałej pracy nad swojem i dusz nam powierzonych zbawieniem: „Itaque, fratres mei dilecti, stabiles estote et immobiles: abundantes in opere Domini semper, scientes, quod labor vester non est inanis in Domino" (I Cor. 15, 85). Sursum corda! *X. Mł.*

Casus conscientiae.

Legitymacja dziecka nieprawego łoża [1]).

Franciszek, kawaler, i Teresa, wdowa, przychodzą do egzaminu przedślubnego z potrzebnemi dokumentami i proboszcz stwierdza, że niema żadnej przeszkody małżeńskiej. Ślub odbywa się faktycznie. Ale za kilka tygodni przychodzi ta para małżeńska i mąż prosi o przyjęcie zgłoszenia ojcostwa w sprawie dziecka nieślubnego jego teraz żony w celu tegoż legitymacji. Dziecko urodziło się w czasie pierwszego małżeństwa Teresy i według orzeczenia sądu krajowego w G. jest ono nieślubnego pochodzenia i ma nosić nazwisko matki. Tu nasuwają się proboszczowi dręczące obawy i wątpliwości: dziecko jest nieprawego łoża i nie można go legitymować, a zresztą małżeństwo jest może nawet nieważne z powodu występku: „adulterium cum promissione matrimonii". Także według austrjackiego prawa państwowego może być to małżeństwo nieważne („Hindernis des Ehebruches" § 67 a. b. G. B.).

Trzeba więc pytania te każde zosobna roztrząsnąć. Według prawa kanonicznego nie można dziecka tego legitymować, bo can. 1116 orzeka: „Per subsequens matrimonium sive verum, sive putativum, sive noviter contractum, sive convalidatum, etiam non consummatum, legitima efficitur proles, dummodo parentes habiles extiterint ad matrimonium inter se contrahendum tempore conceptionis vel praegnationis, vel nativitatis". Otóż warunek ten nie był spełniony, bo osoby te nie mogły zawierać między sobą małżeństwa ani w czasie poczęcia dziecka, ani w czasie ciąży, ani w czasie jego narodzenia.

Ale według austrjackiego prawa cywilnego (a. b. G. B. § 161) legitymacja jest możliwa w razie, gdy małżeństwo jest ważne. Ponieważ zaś proboszcz austrjacki prowadzi zarazem państwowe księgi metrykalne, więc może wpisać legitymację, powołując się tylko na przytoczony § 161 prawa świeckiego.

A co powiedzieć o ważności małżeństwa? Należy zapytać ponownie małżonków, czy przyrzekli sobie małżeństwo w czasie, gdy trwało jeszcze poprzednie małżeństwo Teresy. Jeżeli dadzą odpowiedź przeczącą, nie należy przyjąć istnienia przeszkody. — W sprawie przeszkody państwowej, najlepiej zrobi proboszcz, jeżeli zajrzy do aktów sądowych, odnoszących się do zakwestjonowania urodzin dziecka jako ślubnego. Jeżeli tylko te urodziny uznano za nieślubne, ale nie wymieniono przytem obecnego małżonka Teresy, jako nieślubnego ojca i jeżeli wogóle przed zawarciem jej drugiego małżeństwa, nie udowodniono cudzołóstwa przed żadną zwierzchnością państwową, wtedy nie było przeszkody cudzołóstwa i nie można kwestjonować ważności państwowej małżeństwa.

Cóż jednak trzeba uczynić, jeżeli małżeństwo jest nieważne z powodu przeszkody criminis? — Wtedy trzeba prosić o usunięcie przeszkody i konwalidować małżeństwo przez odnowienie konsensu (can. 1133 nn.). Gdyby zaś istniała przeszkoda państwowa cudzołóstwa, należałoby również prosić o dyspensę i małżeństwo konwalidować przez odnowienie konsensu (przed proboszczem jako prowadzącym metryki państwowe i dwoma świadkami). Legitymacja jednak dziecka nieprawego łoża jest, jak powiedziano wyżej, niemożliwa w dziedzinie kościelnej. *X.*

Niedokładność.

W niektórych pieśniach wielkanocnych śpiewamy o P. Jezusie, że trzy dni leżał w grobie. Tu i ówdzie powtarza się to na ambonie, a nawet spotyka się takie powiedzenie w niektórych książkach ascetycznych. Tymczasem tego rodzaju określenie jest nieścisłe i niezgodne z prawdą. Zbawiciel nie leżał trzy dni w grobie, jeno trzeciego dnia zmartwychwstał. A to jest różnica! Sam bowiem dokładnie określił ten czas po Swojem Przemienieniu. „S y n c z ł o w i e c z y m a b y ć w y d a n y w r ę c e l u d z k i e i z a b i j ą G o, a t r z e c i e g o d n i a z m a r t w y c h w s t a n i e". (Mat. XVII. 21, 22). To samo czytamy u św. Marka: „i z a b i j ą G o, a z a b i t y, w s t a n i e d n i a t r z e c i e g o". (Mar. IX. 30).

Jest zatem różnica wielka w wyrażeniach „trzeciego dnia", a „trzy dni". Trzy dni, to 72 godzin, a tymczasem od Śmierci Chrystusa Pana do Jego Zmartwychwstania upłynęło najwięcej 37 godzin, a może nawet i mniej. P. Jezus umarł „około" godziny trzeciej. Przyjmijmy więc, że była to godzina 3-cia. Na piątek więc przypada dziewięć godzin, na sobotę dwadzieścia cztery godzin, a w niedzielę „b a r d z o r a n o p r z y s z ł y d o g r o b u". (Łuk. XXIV. 1). Św. Jan więcej tu szczegółów dodaje, bo pisze: „M a r j a M a g d a l e n a p r z y s z ł a r a n o, g d y j e s z c z e *były ciemności*". (Jan XX. 1). Przypuśćmy więc, licząc godziny bardzo rozrzutnie, że Pan Jezus zmartwychwstał o godz. 4-tej rano. Będziemy więc mieli wszystkich godzin 37. Gdy-

---

[1]) Por. art. X. dra H a r i n g'a w „Theol. praktische Quartalschrift", styczeń z r. 1932, str. 147 n.

byśmy trzy dni brali nawet jako dnie, a nie jako doby, to i tak jeszcze ich nie będzie trzy. Rachunek jest jeszcze jaśniejszy: Piątek po południu, a więc mniej, niż pół dnia, sobota — jeden cały dzień, a z niedzieli maximum 4 godziny. Razem wziąwszy, to nie będą nawet dwa dni. Jeżeli jeszcze uwzględnimy pogrzeb P. Jezusa, który mimo, iż z powodu zbliżających się świąt był przyśpieszony, to wtedy samo przebywanie Najśw. Ciała w grobie, jeszcze krócej trwało. W każdym bądź razie błędnem, a właściwie nie tyle błędnem, ile mocno nieścisłem jest powiedzenie, że P. Jezus trzy dni leżał w grobie.

Brzeżany. *X. Michał Milewski.*

Kilka słów w sprawie kazań o śmierci.

O śmierci mówimy często w naszych naukach i powinniśmy mówić, chociaż ten temat dla wielu naszych słuchaczy nie jest pożądany. Trzeba przypominać jej grozę i w co ona przemienia ciało, któremu tak ogół lubi dogadzać, którem się tak pieści, które tak kosztownie przystraja, o ile ma na to dość pieniędzy, o które dba się daleko więcej niż o duszę nieśmiertelną. Czasem jednak mówi się o tem i pisze w sposób zbyt drastyczny i odstraszający niejednego od słuchania kazań. Tak np. czytaliśmy niedawno w przekładzie polskim cennego zresztą i dużo bardzo dobrej treści zawierającego dzieła X. Alojzego Bellecjusza p. n. „Św. Ignacego Ćwiczenia Duchowne“ i t. d. słowa następujące o zwłokach ludzkich:

„Przypatrz się, czem jest nakoniec to cielsko, dla którego miłości wystawiasz się na niebezpieczeństwo potępienia i unikasz wyższej doskonałości. Patrz, te dwie studnie robactwa, były to oczy twoje, może bezwstydne, ciskające strzały na zabicie niewinności, miotające błyskawice ognia wszetecznego! Te czarne strzępki przegniłego mięsa były to usta twe lubieżne i łakome i ten twój język złośliwy a brudny! To wielkie gniazdo robactwa, to był brzuch twój, któryś może miał za Boga twego (Fil. 3, 19). Całe to gnoisko zaraźliwsze od wszelkiej znanej zgnilizny, było to cielsko twoje, któremuś dogadzał tak bardzo.... Potrąć tę czaszkę, straszydło, podzwoń kośćmi twemi, nim się w proch rozsypią i powiedz: czy warto dla tej garści prochu, dla tej kupy gnoju odbiegać od ostatecznego końca twego, od Boga!“ [1])

Czy takie opisy są potrzebne w kazaniu o śmierci i czy pożądane wywołują wrażenie, zwłaszcza u słuchaczy inteligentnych? Czy nie wystarczy ustęp krótszy i nie wchodzący w takie szczegóły o rozkładających się zwłokach? Czy nie lepiej np. powiedzieć, korzystając z myśli wybitnego kaznodziei Mac-Carthy'ego, który tak mówi o rozkładzie zwłok ludzkich: „Wszakże jeszcze mała chwila, a obrócimy się w proch, albo raczej w coś brzydszego i wstrętniejszego od prochu, co już nie ma nazwy. Nie tak smutny i nędzny jest koniec innych stworzeń Bożych, chociaż są mniej piękne, mniej wspaniałe od ludzkiego ciała: wszakże drzewa lub kwiaty nie budzą wstrętu i zgrozy, kiedy je obalą wichry lub zetnie dłoń nasza; owszem te drzewa są nam pożyteczne, gdy żyć przestaną, mamy z nich sprzęty potrzebne lub nawet ozdoby świątyń. Są także drzewa, których szczątki przyjemną wonią napełniają powietrze. I dzieła rąk ludzkich nie giną tak smutnym sposobem, jak on sam umiera, bo one nie mogą ściągnąć na siebie Bożego gniewu. Tylko więc człowiek sam ma koniec tak opłakany, bo Stwórcę swego obraził grzechem!“ *X. P.*

[1]) Św. Ignacego Ćwiczenia Duchowne czyli Rekolekcje, przez księdza Alojzego Bellecjusza w języku łacińskim ułożone a przez X. Antoniego Brescianiego w języku włoskim na nowo wydane. Przerobił, do użytku wszystkich zastosował i rozmyślaniami z Pisma świętego o Tajemnicach Żywota Chrystusa Pana pomnożył X. ** Warszawa. 1893. Str. 101.

Nekrologja.

Ś. p. X. Piotr Podolski.

Dnia 8 stycznia 1932 r. zmarł w Otfinowie (diec. tarnowska) proboszcz kanonik X. Piotr Podolski.

Wyświęcony na kapłana w r. 1887, więc przez 45 lat nosił po bohatersku „iugum Domini“.

Życie to zagasłe, streścić można w słowach: przeżył wiele i przecierpiał wiele.

Probostwo w Otfinowie — po posadzie proboszcza w Ostrowach Tuszowskich — otrzymał w r. 1905.

Mając doświadczenie i rutynę w budowaniu drogą konkurencji kościołów, gdyż na poprzedniej posadzie co dopiero kościół nowy wykończył, zabrał się z energją młodego proboszcza do budowy kościoła w Otfinowie.

Praca szła dosyć powoli, jednak przy żelaznej woli tego kapłana, dobrych chęciach parafjan, na dzień św. Piotra i Pawła r. 1914 dokonano poświęcenia wspaniałej, w stylu nadwiślańskim, kompletnie urządzonej świątyni.

Ówczesna krytyka pp. architektów o tej budowie, streszczała się w słowach: „To król między poddanymi“.

Nie długo cieszył się ów sługa Boży swą piękną pracą. Za 5 miesięcy światowa wojna w czasie walk nad Dunajcem, obróciła w perzynę to dzieło.

Po kościele — przyszła kolej na zabudowania plebańskie. Spalono dom mieszkalny i gumno.

X. kanonik ze swym pomocnikiem polami, nocą przedzierali się wśród pękających kul armatnich do sąsiedniej parafji Olesna.

Stąd pasterzowali, jeżdżąc do chorych, odwiedzając od czasu do czasu swe owieczki.

Przeszła zawierucha naddunajecka. Wrócił bojownik X. Podolski do zgliszcz i popiołów.

Zabrał się zaraz do budowy domu, gospodarstwa, rozpisał konkurencję i począł czynić starania o budowę nowego kościoła.

Przez lat 14 prowadził tę ciężką pracę. W r. 1928 dokonano poświęcenia jeszcze wspanialszego kościoła, niż przed wojną.

Po trudzie odszedł z tej ziemi cichy i skromny, ale praca Jego świadczyć będzie o wielkiej duszy i umiłowaniu pracy dla Boga.

Trzy kościoły wybudował — lecz jeszcze z większą starannością pielęgnował Kościół Boży w swem sercu i w sercach swych owieczek.

Nadzwyczaj wyrozumiały, sumienny, przy pomocy Bożej szczęśliwie kierował tą trudną placówką; Otfinów to teren polityki, to ziemia sławnych rozruchów ludowych.

Podziwiałem, jako jego pomocnik, wielką cierpliwość i zdanie się na wolę Bożą. Zawsze spokojny, pracował jak rolnik w pocie czoła.

Przecierpiał niemało, jednak nigdy na swych parafian nie narzekał.

Dużo się modlił: często klęczał w prowizorycznym, z desek skleconym kościółku, jak sam nazywał

—stajence betlejemskiej — u stóp Najświętszego Sakramentu z koronką w ręku.

Spoczął obok swej matki i obok swych owieczek, na parafjalnym cmentarzu. Spoczął in pace et in Domino. *X. J. Kozowski.*

Sprawy religijne.

Z RZYMU. Stwierdzenie cnót heroicznych Siostry Marji Pallotta. D. 28 lutego r. b. w sali Konsystorza w pałacu apostolskim Watykanu Ojciec św. kazał odczytać dekret o cnotach heroicznych Sługi Bożej Siostry Marji Pallotta, zakonnicy Instytutu Franciszkanek Misjonarek Marji w obecności bardzo licznych dostojników Kościoła, kardynałów, biskupów, zakonników, zakonnic i świeckich. Był także obecny brat Sługi Bożej, Aleksander Pallotta, ze swoją rodziną.

Marja Pallotta urodziła się 20 sierpnia 1878 r. w Force (diec. Montallo). Bardzo wcześnie zaczęły się rozwijać u tego dziecka najpiękniejsze cnoty, wlane przez Ducha św. Przypuszczona do pierwszej Komunji w dwunastym roku życia oddała swe serce Boskiemu Gościowi i zachowała do śmierci wiarę Mu wtedy zaprzysiężoną. Żeby dopomóc ubogiej rodzinie, pracowała ciężko na roli. Wstydliwość jej tak jaśniała, że sama jej obecność wystarczała, żeby najbardziej nieokrzesani robotnicy wstrzymywali się od wszelkich słów nieprzyzwoitych. Modliła się we dnie i w nocy i było dla niej rozkoszą, kiedy mogła klęczeć przez długie godziny przed Najśw. Sakramentem. Wstąpiła do Instytutu Sióstr Franciszkanek Marji i odbywszy świątobliwie rok próby w domu nowicjatu w Grottaferrata koło Frascati, złożyła śluby czasowe w Rzymie, a potem profesję we Florencji. Odznaczała się pokorą, posłuszeństwem, pogardą samej siebie, miłością Boga i bliźnich.

Pragnęła gorąco, żeby ją wysłano na misje, a szczególnie do zarażonych trądem pogan. Prośbę jej spełniono po sześciu latach, które spędziła w klasztorze i z wielką radością wyjechała do Chin, gdzie spełniała służbę domową w zakładzie dla sierót dziewcząt, ale już po roku zachorowała ciężko i zmarła (7 kwietnia) śmiercią Świętych w Toung-eul-keu w Wikarjacie Apostolskim, który nazywał się wtedy „Szan-si“ północny. Nie tylko wierni, ale i poganie uważali ją za Świętą i uciekali się pod jej opiekę.

Sprawę jej beatyfikacji rozpoczęto na rozkaz Piusa XI 25 lipca 1923. Teraz ogłosił dekret stwierdzający, że posiadała w stopniu heroicznym cnoty teologiczne wiary, nadziei, miłości Boga i bliźnich i cnoty kardynalne roztropności, miłości, sprawiedliwości, wstrzemięźliwości, męstwa i inne z niemi związane, poczem zakończył uroczystość podniosłem przemówieniem na cześć Sługi Bożej.

Z Hiszpanji. Usuwanie krucyfiksów ze szkół. Protesty ludności. Partja, która dziś rządzi w Hiszpanji i skazała Jezuitów na wygnanie, posuwa się coraz dalej w swej walce z religją. I tak wyrzuca się ze szkół krucyfiksy, wywołując przez to oburzenie katolików wierzących, a także niektórych rozsądniejszych „wolnomyślicieli“. W Las Palmas, w Segowji i w innych miastach i po wsiach uczniowie przestali uczęszczać na znak protestu do szkół, pozbawionych oznak religijnych. W Las Palmas ojcowie rodzin postanowili otworzyć szkołę wolną dla swoich dzieci. W Fuentes de Béjar liczna rzesza ludności ruszyła do szkół, aby w nich na nowo zawiesić krucyfiks, a kiedy nauczyciele oparli się temu, udała się do władzy gminnej, która przedłożywszy sprawę namiestnikowi, uzyskała licencję na powtórne ozdobienie sal krzyżami.

W Toledo matki rodzin urządziły razem ze swemi dziećmi wielką manifestację, a dyrektor szkół zapewnił, że poprze ich żądania u namiestnika.

W prowincji Cacéres, w Pasarón de Vera dzieci same żaliły się i protestowały, a poparte przez matki, wyjednały pozostawienie krucyfiksu w szkole.

Nie tylko zaś katolicy, ale i także rozumniejsi niedowiarkowie sprzeciwiają się stanowczo temu ukazowi obecnego rządu, że tylko przytoczymy słowa sławnego pisarza i jednego z chorążych republiki Miguel'a de Unamuno: „Czemuż państwo, które nazywa się neutralnem w sprawie religji, nie jest neutralnem, ale antyreligijnem, antychrześcijańskiem, antykatolickiem? I ma pretensję, żeby nauczyciele „narodowi“ nie byli „narodowymi“, lecz „państwowymi“ i chce im narzucić wykonywanie zarządzenia „niedorzecznego, antyludowego, antyhistorycznego i antypedagogicznego“, usuwając ze szkół krucyfiksy.

Kampanja przeciw krucyfiksowi, dodaje Unamuno, ma charakter wyznaniowy antykatolicki“.

W Yécora ludność zaniosła krzyże, dopiero co wyniesione, napowrót do szkół, wywołując przez to gniew i groźby władzy świeckiej.

W Nawarze odbyły się różne manifestacje niewiast i dzieci, żądających przywrócenia szkołom krzyżów, których w pewnych miejscowościach nie podobna było wcale usunąć wobec oporu wiernych. Namiestnik Amilibia wydał surowe zarządzenia w tej sprawie, nakazując śledztwo przeciw syndykom i nauczycielom nieposłusznym.

W Sewilii nie będzie w tym roku owych sławnych procesyj wielkotygodniowych, z czego są bardzo niezadowolone wszystkie elementy antyklerykalne w mieście, które tyle razy przyklaskiwały zakazom zewnętrznych manifestacyj religijnych i zawsze protestowały przeciw okazałości obrzędów religijnych — ci sami gniewają się teraz na katolików za to, że nie chcą urządzać procesyj.

Ale bractwa sewilskie nie myślą spełnić tego żądania — tem mniej, że antyklerykalni obrońcy procesyj mają na celu niewątpliwie zyski materjalne. Oni uważają bractwa za uczestników w widowiskach, które przynęcają turystów.

„Hiszpanja przestała być katolicką“ — powiedział raz w Kortezach premier ministrów, — a oto teraz dzienniki takie, jak „La Luz“ i „La Voz“, apelują do „uczucia religijnego narodu“, żeby odbywały się procesje sewilskie i oskarżają bractwa o „bojkotowanie Republiki“!

„Co za głupota!“ — pisze „El Siglo futuro“ „zaniechanie manifestacyj publicznych kultu ma dyskredytować Republikę ateistyczną“!

W sprawie muzyki kościelnej. W marcowym zeszycie „Acta Apostolicae Sedis“ znajdujemy między innemi instrukcje św. Kongregacji Soboru w sprawie wykonywania w kościołach utworów muzyki kościelnej. Stwierdziwszy, że od pewnego czasu, nie bacząc na specjalny charakter muzyki kościelnej jako uzupełnienia liturgji, niektórzy chcieliby traktować je, jak zwykłe produkcje muzyczne i stosować opłaty na rzecz autorów w myśl prawa o własności autorskiej, św. Kongregacja Soboru wyjaśnia, że podobne stanowisko sprzeczne jest z godnością i powagą, należną świątyniom Pańskim. Aby więc zapobiec możliwym konfliktom w tej sprawie, św. Kongregacja poleca XX. Ordynarjuszom

przestrzeganie, aby w kościołach ich diecezyj tylko takie utwory współczesnej muzyki kościelnej były wykonywane, których autorzy pisemnie oświadczyli, że nie podlegają one prawu o własności autorskiej. Nie oznacza to bynajmniej, by trzeba było wyrzec się muzyki w kościołach, prócz bowiem śpiewów gregorjańskich i polifonji klasycznej, istnieje wiele utworów dawnej muzyki kościelnej, które stały się własnością ogółu i mogą być, w myśl Motu Proprio Piusa X, z dn. 22-go listopada 1903 r., wykonywane w kościołach, a ponadto wielu jest kompozytorów współczesnych, którzy dla swoich utworów muzyki kościelnej, zrzekli się prawa własności. Co do wyboru kompozycyj XX. Biskupi opierać się mogą na opinji diecezjalnej Komisji muzyki kościelnej, utworzonej na mocy wspomnianego Motu Proprio, lub, w wypadkach wątpliwych, zwracając się po informacje do Papieskiego Instytutu Muzyki Kościelnej w Rzymie. (KAP.).

Z Norwegji. Protestanci w obronie Jezuitów. Jeden z wielkich dzienników, wychodzący w Oslo, bierze (jak donosi „Ajencja Fides") w obronę Jezuitów, wygnanych z Hiszpanji: „Pomimo naszego wychowania" (protestanckiego) pisze, „mamy wrażenie, że Jezuici wartają więcej, niż to, co chcianoby w nas o nich wmówić, a to wrażenie wywołuje ich wielka działalność misjonarska i uznanie, jakie sobie zdobyli u naszych przyjaciół w krajach katolickich swojemi pracami społecznemi, swoim duchem poświęcenia i swą wiarą gorącą". W kilka dni później, ten sam dziennik zamieścił na pierwszej stronie artykuł X. Menzinger'a T. J. z Kopenhagi, zbijający kłamliwe preteksty, głoszone przez rząd hiszpański, które mają uzasadniać ich wypędzezie z Hiszpanji.

Stanowisko życzliwe dziennika protestanckiego zasługuje na wzmiankę jako jedno ze świadectw, że stare uprzedzenia zaczynają znikać.

Racjonalizm Benedykta Croce i artykuł Papini'ego (por. art. w n-rze z 5. marca r. b. „Osserv. Rom.") W ostatnim numerze pisma „La Nuova Antologja", Jan Papini, oceniając dzieło B. Croce'go p. n. „La storia d'Europa", zbija niektóre ważniejsze konkluzje tegoż, dotyczące chrystjanizmu, wykazuje ich bezpodstawność i sądzi, że w niektórych twierdzeniach nie przemawia tylko badacz historyk, ale także i przedewszystkiem racjonalista zabłąkany i wolnomyśliciel „rozgoryczony".

Na dwudziestu stronicach szermuje tu nie tylko „humor" polemiczny pisarza florenckiego, ale wypowiada się jego głębokie przywiązanie do Chrystusa i do Kościoła, przywiązanie zranione atakiem Croce'go.

Samo pojęcie, jakie Croce wytworzył sobie o religji, okazuje się nie tylko płytkiem, ale całkiem błędnem. Po uważnem zbadaniu rzeczy, stwierdza Papini, że Croce nie jest wcale krytykiem poważnym i objektywnym, a na końcu odpowiada na niektóre aluzje Croce'go, nieszlachetne przeciw nowszym konwertytom, występuje ogólnie w obronie nawracających się z przekonania i przypomina, jak nawrócili się po wojnie: Riviere, Chesterton, Wust, ludzie jeszcze młodzi i w pełnej energji swej dojrzałości. Tu opowiada Papini także, po raz pierwszy, po dziesięciu latach o swojem nawróceniu i wzywa po przyjacielsku swego „nieprzyjaciela" Croce'go do lepszego rozważenia problemów o tak wysokich i delikatnych „z nadzieją, połączoną z modlitwą, — która obejmuje i jego, — że przysposobi się lepiej do przyjęcia działania Łaski, w dniu szczęśliwym nieomylnego objawienia".

Z piśmiennictwa.

X. Józef Teodorowicz, Arcybiskup: Od Betleem do Nazaretu. Poznań 1932 (Stron 338 w dużej 8-ce. Nakład Księgarni św. Wojciecha. Cena 9 zł.).

Od dawna już oczekiwaliśmy z niecierpliwością pojawienia się tego dzieła, nad którem J. E. X. Arcyb. Teodorowicz pracuje od lat dziesiątków. Powziął on plan (jak pisze w Przedmowie), żeby nas obdarzyć takim żywotem Pana Jezusa, którby „nie wymijał żadnego problemu apologetycznego, ale którby jednocześnie kwestjami naukowemi nie rozrywał albo nie przygniatał samej konstrukcji pozytywnej" Jego życia. „Zależało mu też na tem, ażeby i historyczność i nadprzyrodzony charakter postaci Jezusa wynikały z samego przedstawienia materjału ewangelicznego, któryby jednak tak był opracowany, iżby weń weszły nieraz niewidoczne dla oka, bo już zupełnie wchłonięte, problemy naukowe. Wyjątkowo tylko miał znaleźć dla siebie miejsce pierwiastek apologetyczny w omówieniach oddzielnych". Chciał „przedstawić postać Chrystusową, odtworzoną na tle ówczesnych stosunków i prądów, pogłębioną w psychologicznych motywach i ujętą w poglądowe ramy, którąby przemawiała raczej sama za siebie".

Całość ma objąć dwanaście poważnej objętości tomów: I. Źródła historyczne. II. Od Betleem do Nazaretu. III. Pełnia czasów i herold Chrystusa. IV. Brzask Ewangelji. V. W blasku i mocy cudów. VI. Król i jego Królestwo. VII. Nowa sprawiedliwość. VIII. Zręby Kościoła. IX. Walka dwu idei: Mesjasz Żydów a Zbawiciel świata. X. W cień krzyża. XI. Od Getsemani do Golgoty. XII. Zwycięzca śmierci.

Teraz wydał Dostojny Autor tom w porządku liczbowym drugi z rzędu, o latach dziecięcych Jezusa, który jednak, o ile idzie o samą treść historyczną, jest tomem pierwszym, zajmującym się bezpośrednio dziejami Jezusa na ziemi.

Plan dzieła jest prawdziwie imponujący, ale nastręczający niemałe trudności, bo rzecz to oczywiście niełatwa: „wchłonąć" niezliczone problemy naukowe, nie poświęcając każdemu osobnej analizy krytycznej. O ile jednak możemy sądzić z tego tomu pierwszego, plan Autora powiódł mu się w sposób godny podziwienia. Czyta się książkę z ciągle rosnącem zajęciem, bo Autor powtarza swobodnie opowiadanie ewangelistów, nawiązując do niego szerokie poglądy na dzieje ludzkości i na zagadnienia aktualne, przypominając tu i owdzie arcydzieła sztuki (także polskiej, jak np. „Hołd pruski" Matejki na str. 264 i „Pochód na Sybir" Grotgera).

Krótko, ale bardzo dobrze rozprawia się z zarzutami racjonalistów na str. 304—320.

Być może, iż niektórzy uczeni specjaliści w tym dziale badań naukowych nie wszędzie zgodzą się ze zdaniami Autora, ale nie wątpimy, że dzieło jego znajdzie licznych i wdzięcznych czytelników i będziemy oczekiwali z upragnieniem dalszych jego tomów.

X. A. P.

X. Dr. Józef Dajczak: Sekty chiljastyczno-judaistyczne w Polsce. Lwów 1932. (Stron 27. Nakładem Tow. „Bibljoteka Religijna").

Rozprawa ta jest już znana naszym Czcig. Czytelnikom, bo była zamieszczona w „Gaz. Kośc." (w n-rze 52 z r. 1931 i w n-rach 2, 4 i 6 z r. b.), a teraz wyszła w osobnej odbitce. Według naszego zdania, odznacza się ona wielkiemi zaletami i zapoznaje nas krótko i zwięźle z powstaniem i działalnością sekt, o których opowiada. Jest to pierwsza rozprawa młodego X. Doktora, ogłoszona drukiem, która świadczy, naszem zda-

niem, korzystnie o jego studjach w dziedzinie sekciarstwa i pobudza nas do zachęcenia go do dalszej pracy naukowej i literackiej. *X. A. P.*

Marja Disslowa: Jak gotować. Praktyczny podręcznik kucharstwa. 261 ilustracyj. Poznań, Wydawnictwo Polskie R. Wegenera. 871 stronic in quarto. Opr. 52 zł.

Dla księży, proboszczów i XX. katechetów, prowadzących bursy i wakacyjne kolonje, polecam na podstawie własnej praktyki obszerną i wspaniale ilustrowaną wielobarwnemi tablicami książkę b. dyrektorki lwowskiej szkoły gospodarstwa domowego; podaje ona znakomite wskazówki, jak gotować zgodnie z postulatami hygjeny, uwzględniając najnowsze badania naukowe i nadto poucza jak gotować tanio. *X. Thullie.*

Nadesłano do Redakcji:

Polacy zagranicą. Organ Rady Organizacyjnej Polaków z zagranicy. Miesięcznik poświęcony sprawom społecznym, kulturalnym i gospodarczym. (Warszawa, Koszykowa 6a.). Treść nr. II.: Na pomoc bezrobotnym we Francji (K. Z.). Polacy w Belgji (Wł. Pająk). Projekt konferencji w sprawie młodego pokolenia zagranicą (T. Piskorski). Jak żyją nasi rodacy w Bułgarji (B. Polkowski). Prasa polska o Radzie Organizacyjnej (J. S.). Sprawy gospodarcze. — Z życia Polaków zagranicą. — Kronika Rady Organizacyjnej. — Bibljografja. — Sport i wychowanie fizyczne.

Ruch katolicki. Organ akcji katolickiej w Polsce. (Poznań, Aleje Marcinkowskiego 22). Treść zeszytu za marzec: Stolica Apostolska o Akcji Katolickiej (z encykliki o A. K.). Pomoc duszpasterska katolików świeckich w życiu publicznem (X. dr. Ferd. Machay). Istota i dozgonność związku małżeńskiego w nowym projekcie prawa małżeńskiego (prof. dr. Leopold Caro). O posłuszeństwie wobec Woli Bożej i jej przedstawicieli (nauka rekolekcyjna X. Józefa Powelskiego). Dział urzędowy.

Prąd. Miesięcznik Związku polskiej inteligencji katolickiej (Lublin, Uniwersytet). Treść numeru za marzec: Mg. Stanisław Orlikowski — Naprawa kapitalizmu według encykliki Quadragesimo Anno (początek); X. dr. Kazimierz Kowalski — Nadprzyrodzony charakter Kościoła Świętego (dokończenie); Przemówienie J. Em. X. Kardynała Kakowskiego na zjeździe pisarzy katolickich; X. A. Szymański — Ogólno-polski zjazd pisarzy katolickich w Warszawie; X. A. Szymański — Sprawy religijne w parlamencie; Oceny książek; Z kroniki; Ankieta (Prof. Oswald Balzer stwierdza w uwagach swych o projekcie nowego prawa małżeńskiego, że przyjęcie tego projektu stałoby się ustawową legalizacją t. zw. małżeństw na próbę i wiążącego się z tem rozluźnienia obyczajowości).

O. Marjan Pirożyński: Pius XI papież robotników. Księgarnia św. Wojciecha. Poznań 1932. Str. 32 małego formatu. Cena 20 gr.

Broszurka podaje dokładne a przystępne streszczenie encykliki „Quadragesimo anno". *B.*

Odpowiedzi Redakcji.

1) O cudownych zjawiskach w Limpias nie czytaliśmy nic od dłuższego czasu.

2) Ze względu na nadmiar aktualnego materjału, musieliśmy druk niektórych dłuższych artykułów narazie wstrzymać.

Wiadomości diecezjalne.

Archid. warszawska. Przeniesieni XX. R. Paciorkowski, adm. p. Błędów, na adm. p. Białynin. K. Gryglas, adm. p. Kozłów Szlachecki, na adm. p. Baranów. L. Jackowski, adm. p. Iłów, na adm. p. Wołomin. J. Malak, adm. p. Pustelnik, na adm. p. Iłów. A. Sałaga, adm. p. Celestynów, na adm. p. Pustelnik. Fr. Dziugieł, adm. p. Plecka Dąbrowa, na adm. p. Sobota. Z. Waś, adm. p. Sobota, na adm. p. Tarchomin. R. Fiks, adm. p. Lewin, na adm. p. Plecka Dąbrowa. Wł. Malej, adm. p. Kurzeszyn, na adm. p. Stara Rawa. J. Golędzinowski, adm. p. Wołomin, na adm. p. Chrystusa Króla w Warszawie. G. Węgliński, wik. p. Żychlin, na wik. p. Żbików. Dr. J. Netczuk, wik. p. Wszystkich Św. na wik. p. św. Antoniego w Warszawie. Fr. Andruszkiewicz, wik. p. św. Augustyna, na wik. p. Zbawiciela w Warszawie. Władysław Wasiak, wik. p. Kolegjaty w Łowiczu, na wik. p. św. Augustyna w Warszawie. Kazim. Makowski, wik. p. Jasieniec, na wik. p. Kolegjaty w Łowiczu. P. Pieniążek, wik. p. Kobyłka, na wik. p. Żychlin. Stefan Arndt, wik. p. Słomczyn, na wik. p. Otwock. E. Gregorkiewicz, wik. p. Goszczyn, na wik. p. Raszyn. Stefan Zając, wik. p. św. Michała, na wik p. Matki Boskiej Różańcowej w Warszawie. Jan Szczepański, wik. M. B. Loret., na wik. i prefekta p. św. Michała w Warszawie. J. Kazimierski, wik. p. M. B. Różańcowej, na wik. p. św. Stanisława w Warszawie. Fr. Dumański, wik. p. Biała, na wik. p. Grodzisk. Jan Stosio, wik. p. Warka, na wik. p. Piaseczno. Bronisław Kapelewski, wik. p. Zduny, na wik. p. Wiskitki. H. Figat, wik. p. Mszczonów, na wik. p. Zduny. Józef Mościcki, wik. p. św. Michała, na wik. p. M. B. Loret. w Warszawie.

Zwolnieni XX.: J. Wiejaczka, C. M., z wik. par. św. Krzyża w Warszawie. St. Bańkowski, na własną prośbę do emerytury ze stanowiska admin. p. Tarchomin. H. Napiórkowski, wik. p. Raszyn, na studja.

Archid. gnieźnieńska. Mianowany: X. Kanonik Józef Schulz, proboszcz parafji farnej w Bydgoszczy inspektorem nauki religji w szkołach typu szkoły powszechnej na miasto Bydgoszcz.

W zarząd otrzymali XX.: Stanisław Gałecki, dotychczasowy adm. w Jedlcu, par. w Kotlinie i Magnuszewicach. Józef Janiszewski par. w Kierzkowie. Feliks Kaszuba, dotychcz. adm. par. w Brzozie—Przyłękach, par. w Łasku Wielkiem. Henryk Kuczma, dotychcz. wik. w Trzemesznie, par. w Rogowie i Izdebnie. Ksawery Laczkowski, dotychcz. wik. w Miłosławiu, par. w Brzozie—Przyłękach.

Na wikarjat powołano XX.: Stanislawa Napierałę z Rogowa do Misławia. Neopresbytera Cezarego Lorkiewicza, na wik. Trzemesznie.

Przeszedł w stan spoczynku X. Józef Radoński, proboszcz par. w Sławnie.

Instytucję kanoniczną otrzymał X. Stefan Jaskólski na beneficjum Gryżyna.

W zarząd otrzymał: X. Dziekan Radca Kaźmierski, proboszcz w Szamotułach, beneficjum i parafję w Kaźmierzu in temporalibus. Duszpasterstwo par. sprawować będzie X. proboszcz Piotrowski z Bytynia.

Na wikarjat powołano XX.: Józefa Taczałę, dotychczasowego wik. w Rozdrażewie, na wik. w Ostrowie. Neopr. Józefa Jany'ego na wik. w Rozdrażewie. Neopr. Antoniego Rzadkiego, na wik. w Wronkach. Neopr. Józefa Staszaka, na wik. w Ostrorogu. Neopr. Stanisława Zuskego na wik. w Krotoszynie.

Archid. lwowska. Admin. dziekanatu brodzkiego mianowany X. Hieronim Kozaczewski, prob. w Brodach.

Przeniesieni XX.: Józef Uruski. kooperator w Łukowcu wiszniowskim, na posadę kooperatora w Dunajowie. Franciszek Żelechowski, kooperator w Dunajowie, na posadę adm. w Beremianach. Wawrzyniec Hędrzak, adm. w Ładyczynie, na posadę adm. w Byczkowcach. Paweł Garście, adm. w Byczkowcach, na posadę adm. w Ładyczynie.

Mianowany adm. w Załóżcach X. Zygmunt Staniszewski, tamt. kooperator.

Diec. śląska. Mianowani XX.: Paweł Brandys, kanonik kapituły katowickiej, proboszcz w Michałkowicach, prałatem domowym J. Św. Proboszcz Szwajnocha z Chorzowa, tajnym szambelanem.

Wydawca: Tow. „Bibljoteka Religijna“. Odpow. redaktor: X. Dr. Pechnik.

Drukarnia Tow. „Bibljoteka Religijna“, Lwów, ul. Zygmuntowska 4.